

REGENZJE I POLEMIKI

DOI: 10.48261/pis203525

ZBIGNIEW ZAPOROWSKI

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

ORCID: 0000-0001-5078-6812

JAK (NIE) PISAĆ O WYDARZENIACH
HISTORYCZNYCH. GRZEGORZ GAUDEN,
Lwów: kres iluzji.

Opowieść o pogromie listopadowym 1918,
Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
Universitas, Kraków 2019, 615 s.

Wydarzenia, które nastąpiły we Lwowie po wyparciu z miasta wojsk ukraińskich (21/22 listopada 1918 r.), budziły umiarkowane zainteresowanie historyków i publicystów. Wynikało to przede wszystkim z polityki historycznej w PRL, której przejawem była m.in. amputacja pamięci o Lwowie i szerzej o ziemiach wschodnich (kresowych) II Rzeczypospolitej. Archiwa lwowskie pozostawały zamknięte dla badaczy, ale po ich udostępnieniu literatura problemu nie powiększyła się znacząco. Jednak tylko nieliczne teksty wprowadzają nowe ustalenia; ogromna większość autorów powiela funkcjonujące od wielu lat jednostronne opinie i oceny, obciążone licznymi błędami faktograficznymi oraz merytorycznymi¹.

Niestety obszerna publikacja Grzegorza Gaudena należy do tej drugiej grupy. Autor z góry przyjął tezę; uznał, że doszło do antysemitckiego pogromu, którego dopuściła się cała polska społeczność miasta: „obroncy Lwowa w maciejówkach z orzełkach lub bez

¹ Zob. szerzej Z. Zaporowski, *Wokół wydarzeń we Lwowie 22–24 listopada 1918 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2019, nr 1, s. 271. Ostatnio interesujący obraz wydarzeń przedstawił D.K. Markowski, *Dwa powstania. Bitwa o Lwów*, Kraków 2019, s. 325–333.

nich, żołnierze i oficerowie odsieczy krakowsko-przemyskiej, a wraz z nimi tłum polskich mieszkańców Lwowa: kobiety i mężczyźni, ludzie prości i wykształceni, biedni i dobrze sytuowani, starzy i młodzi, mieszczanie, kolejarze, robotnicy i rzemieślnicy, subiekci, batarzy, byli austriacy, a przyszli polscy urzędnicy” (s. 69). Konsekwentnie pominął wszystkie okoliczności, które przeczą tej wizji albo chociażby budzą wątpliwości.

Grzegorz Gauden, zamiast analizować fakty, epatuje czytelnika tragicznymi i mrozącymi krew w żyłach relacjami żydowskich ofiar i świadków wydarzeń. Nie przyszło mu do głowy, by je skonfrontować z innymi źródłami, co jest możliwe w obliczu ogromu akt zgromadzonych w lwowskich archiwach. Pominął relacje Polaków, materiały władz administracyjnych, szczególnie policji oraz wojska. W związku z tym powstało opracowanie powielające nieprawdziwe informacje i utrwalające istniejące stereotypy. Ich liczba jest tak duża, że dla sprostowania wszystkich – najłagodniej mówiąc – kontrowersyjnych fragmentów należałoby napisać osobną książkę.

Konstrukcja publikacji jest dosyć oryginalna; składa się ona z czterech części (*Powitanie niepodległości, Semantyka pogromowa, Po pogromie, Kres iluzji*), z których tylko pierwsza przedstawia omawiany problem. Pozostałe mają charakter uzupełniający, niekiedy są to refleksje ogólne. Najbardziej dziwny jest rozdział ostatni (s. 519–556). Zaczyna się od stwierdzenia: „22 listopada 1918 r. pan Tadeusz [tak w oryginale – Z.Z.] zabił Jankiela” (s. 519). Z chaotycznie przedstawionych zdarzeń („rozważania” o słowach Mazurka Dąbrowskiego, dramatyczne wypadki widziane oczami świadków, charakterystyka postawy lwowian w listopadzie 1918 r.) niewiele wynika, nawet czytelnik znający problem ma kłopoty ze zrozumieniem, o końcu jakiej to iluzji pisze Gauden. Jeśli chodzi o strukturę opracowania, można przyjąć, że są to studia połączone tytułem, a nie klasyczna monografia. Podstawa dociekań także nie jest imponująca. Właściwie jedyny godny odnotowania zespół archiwalny, na który powołuje się autor, to Żydowski Komitet Ratunkowy². Zawiera świadectwa osób poszkodowanych 22–24 listopada 1918 r. Relacje te zebrał Żydowski Komitet dla niesienia pomocy ofiarom rozruchów i rabunkom w listopadzie 1918 r.; część z nich została przetłumaczona na język niemiecki i opublikował je w książce żydowski milicjant Józef Tenenbaum pod pseudonimem „Bendow”³. Poza tym na uwagę zasługuje przedstawienie metodologii pracy Nadzwyczajnej Rządowej Komisji Śledczej pod prezydencją dr. Zygmunta Rymowicza (s. 207–211). Na tym pozytywy się kończą.

Jednym z podstawowych problemów listopadowych wydarzeń we Lwowie są ich geneza, charakter oraz liczba ofiar. We wszystkich tych kwestiach Grzegorz Gauden powtarza funkcjonujące w historiografii opinie, mocno podkreślając przy każdej okazji agresywne i przestępcze postawy całej ludności polskiej oraz żołnierzy. Zachowania te były spowodowane, jego zdaniem, antysemicką ideologią (endecką), wpływem Kościoła katolickiego, odwetem za „rzekomą” współpracę Milicji Żydowskiej (MŻ) z Ukraińcami,

² Centralny Derżawnyj Istorycznyj Archiv Ukrainy u Lvovi, Centralny Żydowski Komitet Ratunkowy (1898–1931), f. 505.

³ J. Bendow, *Der Lemberger Judenpogrom (November 1918 – Jänner 1919)*, Wien–Brün 1919. Korzystała z nich także Eva Reider, *Pogrom lwowski 1918. Inicjatorzy, bierni obserwatorzy, podżegacze [w:] Galicja 1772–1918. Problemy metodologiczne, stan i potrzeby badań*, red. A. Kawalec, W. Wierzbieniec, L. Zaskilniak, Rzeszów 2011, s. 38–55.

a także „odreagowaniem tchórzostwa” (s. 541) przez mieszkańców Lwowa, którzy nie uczestniczyli w jego obronie.

Autor z upodobaniem używa określenia „pogrom”, co nienowe, ponieważ te feralne dni (22–24 listopada 1918 r.) tak są najczęściej w literaturze historycznej nazywane. Dodatkowo wzmocnił przekaz wprowadzeniem do narracji określenia „pogromczyk” (s. 71), które nie występuje w języku polskim⁴. Tak przedstawiając genezę tragicznych wypadków, całkowicie pomija sytuację we Lwowie przed ukraińskim zamachem wojskowym i podjęciem działań wojennych, która istotnie wpłynęła na późniejsze wydarzenia w mieście.

Otóż skutki zakończenia okupacji austriackiej były aż nadto widoczne w stołecznym Lwowie i szerzej w kraju. Pojawili się liczni różnej narodowości dezercerzy z armii austriackiej, żyjący z rabunków i kradzieży, zwłaszcza mienia państwowego⁵. We Lwowie ich liczbę szacowano na ok. 20 tys. Byli to ludzie zdemoralizowani, żyjący z dnia na dzień, ale noszący mundury, często uzbrojeni. W drugiej połowie października stan bezpieczeństwa przedstawiał się alarmująco. Artur Hausner przedstawił to tak: „widząc zupełne rozprężenie i rabunki w biały dzień – poszedłem do dyrektora policji i zapytałem go, czy ma jakąkolwiek władzę. »Niestety muszę odpowiedzieć – odparł – że władzy we Lwowie nie ma«. Jakże z policją, pytałem, a on na to: »Mam wprawdzie 1200 policjantów, ale tylko na 200 mogą liczyć, reszta to także bandyci« – odpowiedział dr Józef Reinlender”⁶. Podobnie było z żandarmerią wojskową.

Trzeba dodać, że władze austriackie, a także ukraińskie wypuściły z więzień kilkuset-osobową grupę więźniów kryminalnych; niektórzy, korzystając z postępującej anarchii, uwolnili się sami. Byli to główni sprawcy rabunków w listopadzie 1918 r., i to nie tylko po wyparciu wojsk ukraińskich ze Lwowa, ale także w okresie walk i podziału miasta. W jego obu częściach dochodziło do odosobnionych aktów przemocy wobec ludności, ale ani władze polskie, ani ukraińskie ich nie tolerowały. Oczywiście w szeregach obrońców Lwowa znalazł się element przestępczy, ale nie miał dużego pola do popisu. Ilustratywnym przykładem była sprawa por. Adolfa Massara, który po zdobyciu Poczty Głównej zrabował jej aktywa. Władze wojskowe zareagowały natychmiast – Massara pozbawiono dowództwa, postawiono przed sądem i skazano na karę więzienia⁷.

O kryminalnym podłożu rozruchów świadczy narodowość/religia ofiar. Wśród nich są nie tylko Żydzi, ale i chrześcijanie. Z danych lwowskiej policji, które stały się podstawą raportu NRzKŚ, wynika, że liczba cywilnych ofiar zamieszek wyniosła 44 – 33 z nich to Żydzi, a pozostali chrześcijanie⁸. Oczywiście trzeba – a jest to możliwe w wielu przypadkach – zweryfikować tę listę, ale nie można jej zignorować. Jednak Grzegorz Gauden

⁴ Zob. *Ortograficzny słownik języka polskiego*, red. nauk. A. Markowski, Warszawa 2005, s. 693 (hasła: pogrom, pogromca, pogromczyni, pogromowy).

⁵ W terenie grupy dezercerów nazywano zielonymi kadrami; często to byli członkowie lokalnej społeczności korzystający ze wsparcia krewnych i znajomych.

⁶ Sprawozdanie stenograficzne z 7 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego, 26 II 1919 r., ł. 283; Bezstronny [ps.], *Prawda o pogromie lwowskim*, Warszawa 1919, s. 4–5.

⁷ Derżawnyj Archiv Lwivskojj Oblasti u Lvovi (dalej: DALO), Lwowskie Towarzystwo Badania Historii Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich, 257, l. 320, k. 1–40.

⁸ Z. Zaporowski, *Ofiary rozruchów i rabunków we Lwowie 22–24 listopada 1918 roku w świetle ustaleń lwowskiej Dyrekcji Policji*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2018, nr 1, s. 465–471.

poszedł drogą wielu swoich poprzedników; pominął niewygodne ofiary, ponieważ burzą zastany i mocno akcentowany obraz pogromu jako skierowanego wyłącznie przeciwko Żydom.

Istnieją różne wykazy ofiar, ale zasadniczo dwa są najpoważniejsze – wspomniane już zestawienie sporządzone przez policję oraz lista Żydowskiego Komitetu (liczy 72 nazwiska)⁹. Wstępne ich porównywanie, mające charakter rekonesansu badawczego, prowadzi do interesujących spostrzeżeń; co najmniej czterech Żydów, którzy figurują w wykazie policyjnym (Jakub Meurier, Reisel Schimmel, Gizela Sonntag, Markus Werständing) i którzy z całą pewnością zginęli 22–24 listopada, nie odnotował Żydowski Komitet. O podobnych przypadkach jest mowa w relacjach wykorzystanych przez Gaudena. Nie zgadzają się adresy i okoliczności zająć, co można wytłumaczyć wyjątkowością zdarzeń i pamięcią świadków, ale gorzej, gdy nie pokrywają się nazwiska ofiar, szczególnie śmiertelnych, bo raczej jest mało prawdopodobne, by nie odnotowano ich w dochodzeniu policyjnym. Tak więc Leiba Binbunda¹⁰ (s. 195), którego zwęglone zwłoki widział Ignacy Baczes (kilkakrotnie przywoływany przez Gaudena), nie ma w zestawieniu policji ani Żydowskiego Komitetu; także Mozes Spiegiel (s. 45) nie występuje jako śmiertelna ofiara na obu listach, chyba że chodziło o Salomona Hermana Spieglera, ale mieszkał on pod innym adresem niż ten, który w relacji podał Simon Kandl; osoba oznaczona inicjałami J.M. (może chodzi o Jakuba (Jakóba) Meuriera, który znalazł się tylko w wykazie policyjnym. Ciężko ranni: córka Kandla, której odcięto palce (s. 45), Józef Busker i jego żona, N. Friebreg (s. 522), nie figurują na policyjnej liście ofiar. Prowadzi to do mało odkrywczego wniosku, że relacje są ważnym źródłem historycznym, ale jak każde inne wymagają konfrontacji z pozostałymi przekazami. Nie można, tak jak to zrobił Gauden, przedstawione w nich obrazy wydarzeń traktować jako jedyne prawdziwe.

W recenzowanym opracowaniu autor mocno wyeksponował wątek MŻ, jednak w zupełnym oderwaniu od kontekstu lawinowo toczących się wydarzeń. Wyreżając go, powiedzmy zatem, że ze stawiającymi na Ukraińców wojskowymi władzami austriackimi była związana grupa młodych syjonistów z najbardziej widocznym kpt. Izraelem Waldmanem na czele, formalnie oficerem żandarmerii 2. Armii. Organem prasowym tej grupy była gazeta „Neue Lemberger Zeitung”, redagowana przez Waldmana, Emila Oplatka oraz późniejszego szefa MŻ Juliusza Eislera w duchu skrajnie nieprzyjaznym dla Polaków, co stwierdzają nawet autorzy *Raportu tymczasowego* dr Leon Chrzanowski i Józef Wassercug¹¹.

W gminie żydowskiej panowała skomplikowana sytuacja. Miała ona zarząd komisarzyczny w osobach przewodniczącego dr. Emila Parnasa i jego zastępcy dr. Oszjasza Wassera, ale równoległe z ukraińskim przewrotem wojskowym nastąpił zamach we władzach gminy. Nie wdając się w szczegóły, należy stwierdzić, że gdy komisarze 1 listopada przybyli do jej siedziby, zorientowali się, że role zostały rozdane i pod naciskiem

⁹ J. Bendow, *Der Lemberger Judenpogrom...*, s. 97.

¹⁰ W indeksie podano nazwisko: Binbung (G. Gauden, *Lwów...*, s. 591).

¹¹ J. Tomaszewski, *Lwów 22 listopada 1918. Raport Tymczasowy delegacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych dr. [Leona] Chrzanowskiego i [Józefa] Wassercug*, „Przegląd Historyczny” 1984, nr 2, s. 282.

tłumu wypełniającego wszystkie pomieszczenia i korytarze zgodzili się na powstanie MŻ oraz powołanie Żydowskiego Wydziału Bezpieczeństwa¹². Miało to być przedstawicielstwo lwowskich Żydów dysponujące organem porządkowym – Milicją. Relację dr. Wassera Grzegorz Gauden zna, ale pomija w niej najważniejsze, przytoczone wyżej, wątki. Najistotniejszą kwestią jest to, że – jak dotąd – nie znamy przewodniczącego ŻWB, innymi słowy, nie wiemy, kto odpowiadał za działania Milicji. Ponadto brakowało kanału łączności z Naczelną Komendą Wojsk Polskich; dopiero 10 listopada doszło do porozumienia i władze polskie zaakceptowały kompetencje i obszar działania MŻ. Symptomatyczny był fakt, że umowę podpisali przedstawiciele Milicji, co sugeruje brak nad nią czynnika politycznego, administracyjnego albo religijnego (władze gminy). Innymi słowy świadczy o dużej samodzielności MŻ.

Brak kontaktu między Milicją, czy szerzej ŻWB, a dowództwem obrony Lwowa miał fatalne skutki po wycofaniu oddziałów ukraińskich z miasta (21/22 listopada), kiedy niepoinformowani o odwołaniu i zostawieni sami sobie milicjanci zbrojnie przeciwstawili się wkraczającym do tzw. trzeciej dzielnicy wojskom polskim. Gauden bagatelizuje ten opór, ale przecież dokumenty i relacje nie pozostawiają wątpliwości¹³; tylko oddział por. Romana Abrahama stracił czterech (w innej relacji pięciu) zabitych i kilku rannych, wziął do niewoli pięćdziesięciu kilku milicjantów oraz zdobył cztery karabiny maszynowe¹⁴. Przeczy to wersji Gaudena, jakoby Milicja była uzbrojona w „przestarzałe karabiny i rewolwery” (s. 459). W jednostkowych przypadkach obrońcy Lwowa użyli artylerii. Gauden neguje fakty, usiłując wmówić czytelnikowi, że mjr Marceli Śniadowski czy Abraham nie wiedzieli, z kim walczyli. Autor ma problem, bo zachowały się dokumenty, zgodnie z którymi 22 listopada o 11.00 odbyła się uroczysta zbiórka żołnierzy Abrahama na lwowskim odwachu, a według Gaudena – rabowali oni żydowskie sklepy. Zmuszony do zajęcia stanowiska, pisze: „Choć może to prawda, że o godz. 11 oddział wystąpił w pełnym składzie, bo por. Abraham potrafił egzekwować dyscyplinę” (s. 454). Podkomendni Abrahama nie mogli znajdować się w dwóch miejscach naraz, co po raz kolejny świadczy, że relacje trzeba konfrontować z innymi dokumentami.

Tragedia miała też inne konsekwencje: do której kategorii zaliczyć poległych milicjantów (bo pewnie tacy byli)? Do osób cywilnych? Może tutaj kryje się wyjaśnienie, dlaczego Żydowski Komitet na liście ofiar umieścił 72 nazwiska. Ponadto działalność MŻ w okresie 1–22 listopada nie była neutralna – wiele jest relacji świadczących o bucie i arogancji milicjantów wobec ludności polskiej, wyłapywaniu ochotników usiłujących dołączyć do walczących wojsk i wymordowaniu przez MŻ wraz z Ukraińcami jeńców polskich na Zamarstynowie (14–15 listopada)¹⁵. Dzieje MŻ wymagają pogłębionych badań, o co będzie trudno, ponieważ po zwycięstwie i oswojeniu Lwowa nikt nie chciał wziąć

¹² O. Wasser, *Rola Żydów w czasie listopadowej obrony Lwowa 1918* [w:] *Obrona Lwowa 1–22 listopada 1918*, t. 2: *Relacje uczestników*, Warszawa 1993, s. 837–838.

¹³ Istnieje także relacja żydowskiego milicjanta Bernarda (Bernharda) Apfelbauma o ścisłej współpracy między MŻ a wojskami ukraińskimi (E. Reder, *Pogrom lwowski...*, s. 40).

¹⁴ Cz. Mącznyński, *Boje lwowskie*, t. 2, Warszawa 1921, s. 19.

¹⁵ L. Kania, *W cieniu Orłąt Lwowskich. Polskie sądy wojskowe, kontrwywiad i służby policyjne w bitwie o Lwów (1918–1919)*, Zielona Góra 2008, s. 158.

za nią odpowiedzialności. Doktor Tobiasz Askenazy (Askenase, Aschkenase) powiedział tylko, że za czyny jednostek nie można winić ogółu¹⁶.

Innym ważnym problemem badawczym jest funkcjonowanie gminy żydowskiej w październiku/listopadzie, a zwłaszcza po 1 listopada 1918 r. Jej władze (komisarze, rabini) pojawili się dopiero po rozpoczęciu bandyckich wystąpień, wcześniej nie dawali znaku życia. Kto więc kierował gminą w podzielonym mieście?

Na relacje polsko-żydowskie w ówczesnym Lwowie wpływały sprawy związane z apro wizacją, handlem, paskarstwem. Nie są to łatwe kwestie dla historyka, ale trzeba je podjąć. Na relacje między lwowskimi Polakami a Żydami oddziaływała jeszcze jedna okoliczność. ŻWB wysłał telegram do prezydenta Thomasa Woodrow Wilsona, ogłoszony w „Neue Lemberger Zeitung” 15 listopada¹⁷, w którym apelował, by zablokować przymusowe wcielanie Żydów do Wojska Polskiego. Wywarło to fatalne wrażenie na obrońcach i społeczeństwie walczącego Lwowa. Byli oni ochotnikami, poboru w zasadzie nie przeprowadzono. Kto miał wcielać i kogo, jeśli w polskim Lwowie nie mieszkało zbyt wielu Żydów? Nadawcy depeszy doskonale o tym wiedzieli. Po co zatem wysłali nieprawdziwą i jątrzącą wiadomość? Gauden nie wspomina o tym ani słowem, ponieważ zburzyłyby to jego narrację.

Grzegorz Gauden z dużym animuszem i obszernie próbuje uzasadnić, dlaczego wydarzenia lwowskie były pogromem, choć jego sytuacja jest trudna z kilku powodów. Wśród ofiar znaleźli się także Polacy, co wskazuje na charakter wypadków. Nie tylko władze polskie, tak centralne, jak i lwowskie, unikały tego określenia – także zewnętrzni badacze wskazywali, że doszło do działań bandyckich. Pokazują to raporty: komisji Henry’ego Morgenthaua (jest w nim mowa o ekscesach, a nie pogromach), a także osobne, sporządzone przez jej członków – gen. Edgara Jadwina i prof. Homera Johnsona. Stuart Samuel, wchodzący w skład innej komisji, używał tego słowa, ale członek jego zespołu kpt. Peter Wright już nie¹⁸. Autor ma zatem duży problem, ale próbuje z niego wybrnąć, stosując sztuczki językowe – wyraz „pogrom” podaje w wersji angielskiej, francuskiej i rosyjskiej. Czy nie prościej byłoby użyć definicji bazującej na wydarzeniach w Rosji? Tam przemoc wobec Żydów organizowały władze, które dodatkowo nie karały sprawców. Na tym właśnie polega pogrom¹⁹. We Lwowie ani władze wojskowe, ani cywilne nie stały za wystąpieniami antyżydowskimi i pociągały do odpowiedzialności ich uczestników. Powtarzana przez Gaudena wersja, jakoby żołnierze otrzymali od dowództwa pozwolenie na rabunek, pochodzi od ludzi, którzy padli ofiarą przemocy, i trudno mieć im te świadectwa za złe, ale historyk powinien rzecz zbadać. Rzeczywiście lwowskie władze wojskowe początkowo nie były przewidujące ani nie zareagowały energicznie i tutaj tkwi ich odpowiedzialność za to, że przemoc, morderstwa i rabunki osiągnęły duże natężenie. Gauden zrzuca ją na

¹⁶ DALO, Akta miasta Lwowa, 2. 26. 2, k. 30–31.

¹⁷ F.S. Krysiak, *Z dni grozy we Lwowie (1–22 listopada 1918)*, Rzeszów–Rybnik 2003, s. 166–167.

¹⁸ E. Jastrząb, *Raporty o antysemickich wystąpieniach w Polsce po I wojnie światowej*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2015, z. 32, s. 199–213.

¹⁹ Arcyciekawe rozważania Hugh’a Gibsona dotyczące typologii zająć antysemickich zob. *idem, Amerykanin w Warszawie 1919–1924. Niepodległa polska oczami pierwszego ambasadora Stanów Zjednoczonych*, Kraków 2018, s. 158–170.

kpt./ppłk. Czesława Mączyńskiego, ale dowódcą całości wojsk był gen. Bolesław Roja. Nie sposób pominąć skomplikowaną sytuację, która wytworzyła się w wyzwolonym mieście – która oczywiście nie tłumaczy Roi (Gauden zawsze pisze „Roji”) ani Mączyńskiego – ale zasadniczo wpłynęła na brak bezpieczeństwa we Lwowie. Żołnierze odsieczy („zuchowaci”) i część obrońców podążyła za wycofującymi się Ukraińcami, utworzono front tuż za rogatkami Lwowa, ale większość obrońców rozeszła się do domów. Powstała próżnia i w radosne święto wyzwolenia miasta zaktywizowały się elementy kryminalne i bandyckie, „hołota eksploatująca zwycięstwo żołnierza”²⁰.

Ambicje Grzegorza Gaudena sięgają wyżej. Wydarzenia we Lwowie potraktował jako ogniwo w łańcuchu pogromów ogarniających odradzającą się Polskę. Tak więc wspomina o pogromach w Kielcach, Lidzie, Pińsku (ten uznał za mord wojenny), Wilnie i Mińsku (s. 238–296). Przyznaje, że do pogromu w Warszawie nie doszło, chociaż tzw. prasa zachodnia szeroko o nim informowała, ale znowu pomija fakt, że berlińskie dzienniki („Vossische Zeitung”, „Berliner Tageblatt”) były pełne opisów rzekomego pogromu w Poznaniu²¹. Nie uwzględnił także skomplikowanych relacji polsko-żydowskich w Stanach Zjednoczonych, które w dużym stopniu oddziaływały na ocenę sytuacji w ówczesnej Polsce²². Ogólnie jest to najsłabsza część książki. Grzegorz Gauden pomija świadectwa pierwszego posła amerykańskiego w Warszawie Hugh’a Gibsona (w czerwcu 1919 r. odwiedził Wilno, rozmawiał z ofiarami i nie potwierdził, że doszło do pogromu²³), szefa amerykańskiej misji sanitarnej Frączaka, który 5 kwietnia był w Pińsku i pod przysięgą złożył relację z wydarzeń²⁴. Przykładów jest więcej. Zignorowanie niewygodnych materiałów w zasadzie dyskwalifikuje autora jako badacza przeszłości i sprawia, że należy bardzo ostrożnie podchodzić do rezultatów jego pracy. Trzeba powiedzieć jasno: oprócz Lwowa, gdzie zachowało się dużo materiału aktowego i relacji, pozostałe przypadki wymagają szczegółowych badań i uważnej analizy zebranych źródeł.

Jest też wiele błędów rzeczowych. Wymienię niektóre: informacje podane przez wiedeńską „Neue Freie Presse” (MW, *Der Pogrom in Lemberg. Von einen Augenzeugen*, s. 46–62) były fałszywe i Grzegorz Gauden powinien je zdementować, a nie budować na nich narrację; Galicja Wschodnia to nie obszar między Sanem Zbruczem (s. 52) ani jednostka administracyjna, tylko teren jurysdykcji Sądu Apelacyjnego we Lwowie – na wschodzie wyraźnie przekraczał San i obejmował np. Sanok i Brzozów; to nie „w polskich statystykach zaliczano Żydów do populacji polskiej” – ale w austriackim spisie ludności z 1910 r. Żydów nie potraktowano jako odrębnej narodowości; Białystok nie leżał w Kongresówce (s. 255); Aleksander Narbut-Łuczyński, a nie Narbutt-Łuczyński (s. 307); Karol Krauss, nie Krause; we Lwowie nie było świątyń żydowskich (s. 347),

²⁰ M. Rataj, *Pamiętniki 1918–1927*, Warszawa 1965, s. 25. O dążeniach władz wojskowych, by przywrócić porządek, i o składzie społecznym aresztowanych bandytów zob. Z. Zaporowski, *Wokół wydarzeń we Lwowie...*, s. 276–278.

²¹ Sprawozdanie stenograficzne z 6 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego, 25 II 1919 r., ł. 211.

²² T. Radzik, *Stosunki polsko-żydowskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w latach 1918–1921*, Lublin 1988, s. 11–21.

²³ [H. Gibson], *Polska oczami amerykańskiego dyplomaty*, „Glaukopis” 2010, nr 17–18, s. 32. Ten fragment dziennika Gibsona – zważywszy na rok jego publikacji – Grzegorz Gauden powinien znać.

²⁴ Sprawozdanie stenograficzne z 10 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego, 10 IV 1919 r., ł. 61–65.

bo takie istniały kiedyś w Jerozolimie – gdzie indziej mogły znajdować się miejsca modlitwy (synagogi, bóżnice); Władysław Sikorski pełnił funkcję premiera także w latach 1922–1923, a nie tylko w okresie II wojny światowej (s. 361); Służba Zwycięstwu Polski, nie Polsce (s. 426); Mączyński nie ma grobu na cmentarzu Obrońców Lwowa (s. 488) – mogiłę zdewastowano w czasach sowieckich, a ciało potajemnie przeniesiono w nieznane miejsce; Edmund Kessler generałem został dopiero 1 czerwca 1919 r. – w czasie opisywanych zdarzeń miał rangę pułkownika (s. 493).

Refleksje, które nasuwają się po przeczytaniu książki, nie są optymistyczne. Grzegorz Gauden przedstawił tekst, który nie odpowiada najłagodniejszym wymogom opracowania naukowego albo chociażby rzetelnej publicystyki historycznej. Wygląda na to, że ogarnięty misją odkłamywania zdarzeń historycznych stworzył publikację nic albo niewiele wnoszącą do tematu, który podjął – utrwalającą nieprawdziwy, a szeroko funkcjonujący obraz wydarzeń we Lwowie i w innych polskich miastach w latach 1918–1919. Mam wrażenie, że byłoby lepiej, gdyby Grzegorz Gauden zajął się pisaniem powieści historycznych, ponieważ tam fantazja autora jest zależna tylko od jego wyobraźni.

ZBIGNIEW ZAPOROWSKI – profesor w Instytucie Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zajmuje się dziejami XX w., ze szczególnym uwzględnieniem mniejszości narodowych (Żydzi, Ukraińcy, Białorusini), systemu politycznego II Rzeczypospolitej, postaw społecznych w okresie PRL oraz muzyki rockowej.

ZBIGNIEW ZAPOROWSKI – professor of the Historical Institute at Maria Curie-Skłodowska University in Lublin. His research interest is 20th-century history, particularly that of ethnic minorities (Jews, Ukrainians, Belarusians), the political system of the Second Polish Republic, social attitudes in the PRL era, and the history of rock music.